

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Maj 2022 Czasopismo rzymskokatolickie Nr 5 (145) 2022



**Wieczny Królu z wysokości, Tyś nas nabawił wolności,
Tyś śmierć okrutną zwojował, Łaskę i tryumf zgotował.**

"Do takich modernistów, którzy nie cofają się przed ostatecznymi konsekwencjami swych teorii, należą przede wszystkim ci, którzy już to dobrowolnie już to wyrokiem władzy znalazłszy się poza Kościołem, stanęli w szeregach niedowiarków i bezwyznaniowców, aby razem z nimi napadać na wszystko, co ma jakikolwiek związek z wiarą, zwłaszcza katolicką; należą dalej ci, co za apostatów lub ateuszów uchodzić nie chcą, ale mają więcej sympatii dla niewierzących niż wierzących i otwarcie się z nimi bratają; religijne narady odbywają z niedowiarkami protestanckimi, żydowskimi i masońskimi...".
 (Ks. Andrzej Dobroniewski, [Modernizm i moderniści](#). Poznań 1911, ss. 98-99).

Spis treści

Kazanie na II Niedzielę po Wielkanocy	3
<i>Ks. Edward Kosibowicz SI</i>	
Dla katolików rzymskich integralnych	8
<i>"Cahiers Romains"</i>	
Czytania majowe o cnotach Maryi. – Przenajświętsza Panna miłowała Boga aktem nieprzerwanym	14
<i>O. Prokop, kapucyn</i>	
Znaki czasu: niedowiarstwo, indyferentyzm i praktyczny materializm	16
<i>List pasterski Biskupów austriackich</i>	
W jaki sposób został papieżem	26
<i>"Róża Duchowna"</i>	
Umiejętność modlenia się	28
<i>"Unia Apostolska"</i>	



KAZANIE NA II NIEDZIELĘ PO WIELKANOCY ⁽¹⁾

Ks. EDWARD KOSIBOWICZ SI

Jam jest pasterz dobry...

Najmilsi w Chrystusie!

Kogo z was nie wzruszył malowniczy widok rozsianego na górskim zboczu stada owiec, które poprzez strome stoki i wąziutkie perci, poprzez zdradliwe żleby i urwiste półki, nieraz nad groźną przepaścią... podążają ufnie śladem swojego pasterza na świeżą, soczystą ruń hali. Raz po raz rozlega się donośny głos doświadczonego pasterza, okrzyk przestrogi, napomnienia lub zachęty. Zna bowiem pasterz swoje owieczki, ich upodobania i krnąbrne narowy, wśród setek rozpozna ich kształty, ale znają również owieczki głos swego pasterza, nie zwiedzie ich swym nawoływaniem, czy inną przynętą żaden przygodny przechodzień. Na moment podniosą głowę z nad murawy, by zaraz trwożnym truchtem pobiec w kierunku swojego pasterza. Wszak on o nie dba, on je broni i leczy ich rany, a nieraz z narażeniem życia wdziera się nad skalne przepaści, by zbłąkaną owieczkę sprowadzić lub znieść na swoich ramionach na bezpieczną równię.

Cóż dziwnego, że symbol pasterza oraz owczarni był ulubionym od wieków. Pasterzami ludów nazywa Homer swoich bohaterów, a księgi objawienia z umiłowaniem malują obraz dobrego Pasterza. Sam Bóg wybrał dzielnego i odważnego pasterza, z owczarni powołał go na tron Izraela, pasterską laskę kazał mu zamienić na berło, a zamiast owieczkami, kierować narodem na szlakach jego dziejowych przeznaczeń. Bohaterski pasterz Dawid stał się bohaterskim ποιμήν λαων, pasterzem ludów, a równocześnie symbolem i zapowiedzią innego, nieśmiertelnego, Boskiego Pasterza wieków.

Za tym właśnie Pasterzem tęsknili prorocy, w natchnionych wizjach kreślili Jego sylwetkę, z Ezechielem wieścili Jego dzień, iż przyjdzie, by słabego wzmocnić, chorego uleczyć, a zranionego opatrzyć... wyjdzie nieustraszony na pustynię, wiedziony żarliwością i miłością, by skrzyknąć owieczki swej rozproszonej owczarni.

Mija właśnie 19 wieków od chwili, gdy ten Boski Pasterz heroicznym wysiłkiem miłości zakończył na ziemi swe pasterzowanie i życie swe oddał za owieczki swoje.

Dobry to był Pasterz i jakżeż odmienny od pasterzy Izraela, tych, którzy w zaślepieniu wiedli swój lud nad brzegi niewiary, zbrodni i nieuchronnej ruiny – tych, którzy na drogach życia z wyniosłą dumą mijali obojętnie skrwawioną ofiarę rozbójniczego napadu, a na słabą ofiarę występku umieli jedynie miotać bez litości przydrożne kamienie...

Przyszedł Dobry Pasterz i poznały Go Jego owieczki. Poznały Go po tym geście miłości i miłosierdzia, którym leczył, wskrzeszał i rozgrzeszał; poznały Go po tym słowie, którym porywał od brudu i nędzy na wyżyny najszlachetniejszych poświęceń: Błogosławieni ubodzy... cisi... czystego serca... płaczący... głodni i prześladowani... Poznały Go po tym spojrzeniu, którym sięgał głębin duszy i rozpraszał w niej wszelkie zarzuty i życiowe zastrzeżenia, a od sieci, roli czy bankierskiego stolika słał na ciernisty gościniec apostołskiej pracy. Poznały Go i po tych łzach współczującego wzruszenia, które wymknęły się nie tyle z oczu, ile z serca, nad mogiłą przyjaciela. Poznały przede wszystkim moc Jego miłości, gdy konał na samotnej skale, a i w godzinie swej najstraszniejszej udręki umiał jedynie przebaczać i błogosławić.

Dobry to Pasterz, bo nie żałował trudu ni ofiary, cierpiał i nie oszczędzał swych sił, umierał za miliony, bo umiłował je bez granic i miary. A kiedy po znoju ziemskiego pasterzowania odchodził do swego Ojca, to i wtedy ostatnie słowa pociechy skierował do swej owczarni, iż nie zostawi jej na sierocej doli, nie wyda w ręce najemników, ale pasterzować jej będzie wszechmocny, choć niewidzialny, gromadzić będzie owieczki po opłotkach i rozłogach życia, by cała ludzkość zebrała się w jednej owczarni pod opieką Jego, jedyne, Boskiego Pasterza.

Odszedł a jednak pozostał, pasterzuje dalej, przyciąga swą ofiarną miłością miliony dusz.

Szedł z nimi na rzymskie areny, gdzie okrucieństwo tyranów targało na krwawe strzępy ciała męczenników, by wyzwolić nieśmiertelne dusze. Wśród ryku zgłodniałych zwierząt, poprzez dym żywych pochodni źrenice męczenników dostrzegały Dobrego Pasterza, wychodził do nich z wawrzynem zwycięstwa, uśmiechnięty i promienny: *Quo vadis Domine?*... Poznawały Jego głos i konały w ekstazie nieziemskiego szczęścia. Szedł z nimi w ciągu wieków ulicami paryskiej komuny, odwiedzał kazamaty londyńskiego Toweru czy moskiewskiej czerezwyczajki, ponad lufy karabinów przyciągał spojrzenie bohaterskiego syna Meksyku, Ojca Pro, a okrzyk ludzkiego przerażenia zamieniał na okrzyk nadludzkiego triumfu.

Dobry, Boski Pasterz pociągał swoje owieczki z cichego tabernakulum w mrocznych katakumbach, posilał je swym ciałem, poił swą krwią, wśród morza brudu, wyuzdania oraz egoizmu budził dusze promienne, które jak ewangeliczny zaczyn, przetworzyły pogański świat. Z podziwem patrzano na Chrystusową owczarnię, a nawet nie rozumiejąc jej ideałów wyznawano głośno: "Patrzcie, jak ci się kochają!". Miłość bezgraniczna Dobrego Pasterza pociągała i jednoczyła dusze, zapalała je apostołskim ogniem. Cóż dziwnego, iż w katakumbach i na pomnikach najstarszej chrześcijańskiej sztuki jawi się tak często postać i symbol Dobrego Pasterza. Nie znikł On jednak i z romańskich świątyń czy gotyckich tumów, z renesansowych i barokowych kościołów, gdyż centrum ich stanowi wszędzie to samo tabernakulum, z którego pasterzuje swą miłością i swym miłosierdziem Chrystus. Zna On swoje owieczki a i one nieomylnie Jego głos poznają. Głos prawdy, która przemawia sumieniem, głos objawionej nauki, której strzeże Kościół, głos miłosierdzia i łaski, która płynie z Sakramentów świętych.

Tak było w ciągu wieków, tak jest i dzisiaj, gdyż Chrystus, Dobry Pasterz, ten sam wczoraj i dziś, ten sam i na wieki.

Czyż jednak w rozgwarze nowoczesnego życia nie przycichł Jego głos? Czyż nie rozprasza się owce tej świętej owczarni, błądząc samopas po rozłogach występku, lub zaplątawszy się w życiowe ciernie, czy nie giną nękane głodem ducha, trawione nostalgią nieskończoności?

Żyjemy w gorączce wielkich miast, w dobie szalonego galopu techniki, wśród warkotu motorów, świstu śmigieł oraz transmisyjnych pasów, każdy nerw i każdy mięsień napięty do ostateczności jedną myślą i jednym pragnieniem: wzbogacić się za wszelką cenę, aby tym pełniej używać. Zaprawiony amerykańskim komfortem ziemski raj, ma wyrugować z duszy nowoczesnego człowieka jakieś tam marzenia o zaświatowych wartościach.

A jednak i do tego nowoczesnego świata zwraca się ten sam Dobry, Boski Pasterz, by błądzącym po omacku umysłem głosić odwieczne prawdy, by nieść ukojenie znękanym i rozczarowanym sercom.

Poprzez narady i posiedzenia dyplomatów, konferencje rozbrojeniowe i pakt przyjaźni, poprzez starcia egoizmów państwowych i narodowych idzie i woła: Jam Król wieków i Pan panujących! – Na barykady walk i nienawiści klasowych rzuca hasło miłości bliźniego. Nędzę bezrobotnych i samolubny luksus bogaczy wyrównać pragnie ewangeliczną sprawiedliwością, a hieny, żerujące na cierpieniu słabych i bezbronnych zamienić na ludzi.

Dobry, Boski Pasterz puka do serc, by je wyrwać z koliska uciech zmysłowych, odsłonić przed nimi wyższe, szlachetniejsze horyzonty, poprzez wyuzdany egoizm instynktów idzie do umysłów i serc wyniszczony więzień Eucharystyczny i uczy prawdziwej, szlachetnej miłości, tej, która wieńczy i ozłaca wszystko.

Wielu nie poznaje głosu Boskiego Pasterza, wielu odwraca się od Niego z cynizmem. Od pełni prawdy milsze im jest pseudonaukowe a pesymizmem zatrute: *ignoramus et ignorabimus*; zamiast szczytnej miłości woła chwilowy szal zmysłów, wiodący na trzęsawisko występków, a w końcu na życiowy śmietnik.

Ale nie brak i dzisiaj tysięcy i tysięcy dusz, które znają głos swego Pasterza i trzymają się wiernie Jego owczarni. Mocne to i świeże dusze, bo w wirze współczesnego życia odznaczają się prawdziwą świętością, wśród wyuzdania zachowują krasę niepokalanej lilii, wśród płytkości pojęć i sztucznych pozorów uderzają głębią wewnętrznego życia.

Ludzie tacy żyją wśród nas, są młodzi i starzy, uczeni i prości – odnaleźć ich można wśród wszystkich warstw społecznych, nie tylko za murem klauzury. Oni stanowią ową ewangeliczną sól, która chroni świat przed zepsuciem, oni są duchową dźwignią, która podnosi ludzkość na wyżyny.

Któż jednak rzeźbi te promienne dusze? Kto urabia ich nieziemski pogląd na świat, woli ich nadaje energię stali, a uczucia zestraja w podniosłej harmonii? Nie kto inny, jeno Dobry Pasterz, Boski wychowawca dusz.

Psichari, wnuk Renana, odnalazł Go na piaskach Sahary, do Chestertona i Papiniego czy Mauriaca, przemówił głębią psychologicznych problemów, Sygrydzie Undset kazał dojść do siebie poprzez cierpienia i odrodzenie Krystyny, Joergensena zachwycił mistycznym blaskiem, płonącym na twarzy Franciszka Serafickiego.

Boski, Dobry Pasterz, zbiera rozproszone owieczki i gromadzi je w świętej owczarni, leczy rany ich ducha, rozświecła zwątpienia, nieci płomienny zapach apostołski. Ksawerych pędzi nienasyconą żądzą dusz aż na krańce pogańskiego świata, a Beyzymów sprowadza w ekstatycznym porywie na dno ludzkiej gehenny, bólu i cierpienia.

Czy i ty nie czujesz na sobie Jego spojrzenia, czy nie słyszysz Jego mocnych a tak słodkich słów? Może od miesiący, może od lat chodzi za tobą Boski Pasterz po rozłogach życia, chce cię wyrwać i uwolnić z tych cierni, które zraniły ci duszę? Czy i dzisiaj oprzesz się Jego wołaniu? Nie wrócisz do opuszczonej owczarni, gdzie czeka cię przebaczenie i głębia wewnętrznego szczęścia?

A jeśli w twojej duszy niebo, jeśli w niej pełnia nadprzyrodzonego życia, jeśli przez twe źrenice patrzy na świat czysty i promienny duch – to nie zamykaj zazdrośnie skarbów Bożej łaski, ale stań obok Dobrego Pasterza w wielkim dziele ratowania nieśmiertelnych dusz. I nad zbłąkanymi braćmi, których uwiódł najemnik, powinny zajaśnieć gwiazdy Królestwa Bożego, a w ich duszach powinny zamieszkać pokój i wesele. Kto ratuje nieśmiertelne dusze, ten czyni więcej niż artysta, niż natchniony prorok, niż wskrzesiciel zmarłych ciał i większą stąd czerpie rozkosz, niż gdyby posiadał wszelką wiedzę i hołdy całego świata.

Spojrzymy dziś na Boskiego Pasterza, niech przemówi do naszych umysłów i serc, niech w jednych obudzi tęsknotę za ojczystym domem jedynej prawdziwej owczarni, niech we wszystkich zapali ogień apostołskiej miłości dusz. Rządź nami i kieruj, ukochany, dobry, jedyny Pasterzu. Amen.

Ks. Edward Kosibowicz SI

Kazania i szkice Księża Towarzystwa Jezusowego. Seria druga. Tom II. Zeszyt 2. Kraków 1935. NAKŁADEM WYDAWNICTWA KSIĘŻY JEZUITÓW, ss. 5-11.

Przypisy: (1) Kazanie wygłoszone w krakowskim "Studio", a transmitowane przez warszawską stację radiową, 15. IV. 1934 r.



Dla katolików rzymskich integralnych

"CAHIERS ROMAINS"

Deus... da Ecclesiae tuae, eorum (SS. Apost. Petri et Pauli) in
omnibus sequi praeceptum. (Boże... udziel Kościołowi Twemu, iżby
we wszystkim spełniał nakazy ich (św. Apostołów Piotra i Pawła)).
– (Nabożeństwo na uroczystość św. Piotra i Pawła).

Dobrzy katolicy, pragnący być integralnie wiernymi dyrektywom papieskim, niejednokrotnie wyrażali życzenie, by mogli mieć podane w streszczeniu wytyczne punkty swych przekonań i akcji. Z drugiej strony, przeciwnicy nasi usiłują punkty te zaciemnić dwuznacnością, a to w celu wypaczenia i ośmieszenia tego, co nazywają pogardliwie "integryzmem".

Wydaje się więc nam na czasie zwrócić uwagę przyjaciół naszych na punkty następujące (1):

1) Katolik rzymski integralny przyjmuje *integralnie* doktrynę, karność, dyrektywy Stolicy Świętej i wszystkie należne konsekwencje, wypływające z nich zarówno dla jednostki jak dla społeczeństw. Jest on "papistą", "klerykałem", antymodernistą, antyliberałem, antysekciarzem. Jest zatem integralnym kontrrewolucjonistą, będąc przeciwnikiem nie tylko rewolucji jakobińskiej i sekciarskiego radykalizmu, lecz także liberalizmu religijnego i społecznego. Każdy katolik powinien być wiernym i czynnym wyznawcą katolicyzmu rzymskiego integralnego.

2) Katolik rzymski integralny walczy o zasadę i poszanowanie władzy, tradycji, oraz porządku religijnego i społecznego, w katolickim znaczeniu tych słów i w jego wynikach logicznych.

3) Uważa on za plagę ludzkiego pierwiastka Kościoła liberalizm rzekomo katolicki i awatar jego – demokratyzm rzekomo katolicki, jak również modernizm teoretyczny i praktyczny, radykalny lub umiarkowany, z ich konsekwencjami, a mianowicie: fałszywą tolerancją religijną, międzywyznaniowością, "minimalizmem" katolickim, etc., – i wobec tych błędów postępuje odpowiednio.

4) Co do zastosowania karności katolickiej w praktyce, katolik rzymski integralny czci i słucha Biskupów, których "Duch Święty ustanowił, aby rządili Kościołem Bożym", pod kierunkiem i kontrolą Namiestnika Chrystusowego, z którym katolik rzymski integralny chce być zawsze, przede wszystkim i mimo wszystko.

5) Charakter Kościoła Katolickiego wskazuje, a historia kościelna potwierdza, że Stolica Święta jest żywotnym centrum katolicyzmu: wskutek tego więc, pod pewnym względem, a zwłaszcza z powodu niektórych okoliczności, chwilowe stanowisko Stolicy Świętej jest także wynikiem położenia religijnego i społecznego. Toteż jest rzeczą zrozumiałą, że Rzym może niekiedy milczeć i czekać, z powodu samegoż położenia, jak ono w danej chwili się przedstawia. W takich wypadkach katolik rzymski integralny nie bierze sobie tego za pretekst do pozostawiania

nieczynnym wobec niebezpieczeństwa położenia. Przeciwnie, w każdym takim wypadku, zrozumiałwszy i zbadawszy najdokładniej istotę rzeczy, usiłuje on jak najlepiej przeciwdziałać niebezpieczeństwu, zawsze i wszędzie według woli i życzenia Papieża.

6) W swych poglądach i w swej akcji katolik rzymski integralny trzyma się przede wszystkim punktu widzenia *katolickiego*, tj. powszechnego, bądź co do czasu – poprzez różne momenty historyczne, bądź co do przestrzeni – poprzez wszystkie kraje. Wie on, że w walkach chwilowych i miejscowych jest zawsze, przynajmniej w gruncie rzeczy, wiekowa i wszechświatowa walka między dwiema wielkimi siłami organicznymi: jedynym Kościołem Bożym, Katolickim Rzymskim integralnym – z jednej strony, a przeciwnikami jego zewnętrznymi i wewnętrznymi – z drugiej. Przeciwnicy zewnętrzni (sekty żydowsko-masońskie i ich bezpośredni sojusznicy) znajdują się w rękach centralnej władzy tajemnej; przeciwnicy wewnętrzni (moderniści, demokraci katoliccy, liberałowie katoliccy, etc.) służą jej, wiednie czy bezwiednie, za narzędzia infiltracji i rozkładu wśród katolików.

7) Katolik rzymski integralny zwalcza sektę wewnątrz i zewnątrz, zawsze, wszędzie i pod wszelką postacią, wszystkimi uczciwymi środkami, będącymi na czasie. W osobach sekciarzy wewnętrznych i zewnętrznych oraz ich sprzymierzeńców zwalcza on jedynie konkretne urzeczywistnienie sekty, jej życia, akcji i planów. Czyni to zaś bez urazy względem braci zbłąkanych, lecz także bez słabości i dwulicowości, podobnie jak dobry żołnierz traktuje na polu bitwy osoby, walczące pod nieprzyjacielskim sztandarem, oraz ich pomocników i sprzymierzeńców.

8) Katolik rzymski integralny jest całkowicie:

przeciw międzywyznaniowości, neutralności i minimalizmowi religijnemu w organizacji i akcji społecznej, w nauczaniu, we wszelkiej działalności jednostek i grup, zależnej od prawdziwej moralności, a zatem od prawdziwej religii, czyli katolicyzmu rzymskiego integralnego;

za wyznaniowością we wszystkich wypadkach, przewidzianych wyżej; w wypadkach zaś wyjątkowego i przejściowego tolerowania przez Stolicę Świętą

związków międzywyznaniowych – za ścisłą kontrolą stosowania tej wyjątkowej tolerancji, oraz za jak największym ograniczeniem tego stanu rzeczy co do czasu i co do miejsca według intencji Stolicy Apostolskiej.

9) *Przeciw* wszelkim usiłowaniom umniejszania, usuwania na drugi plan i systematycznego przemilczania rewindykacji papieskich w Kwestii Rzymskiej, uchylania społecznego wpływu Papiestwa i propagowaniu laicyzmu;

za niez mordowaną rewindykacją Kwestii Rzymskiej według praw i dyrektyw Stolicy Świętej, oraz *za* nieustannym usiłowaniem, by życie społeczne jak najbardziej poddać słusznemu i dobroczynnemu wpływowi Papiestwa i w ogóle Kościoła Katolickiego.

10) *Przeciw* syndykalizmowi jawnie lub domyślnie areligijnemu, neutralnemu, amoralnemu, który z konieczności prowadzi do antychrześcijańskiej walki klas według brutalnego prawa pięści; *przeciw* demokratyzmowi, choćby nawet zowiącemu się chrześcijańskim, zawsze jednak mniej lub więcej zarażonemu demagogią; *przeciw* liberalizmowi, choćby nawet zwanemu ekonomiczno-społecznym, który jednak przez swój indywidualizm prowadzi do rozkładu społecznego;

za harmonią chrześcijańską tak między klasami, jak między jednostką, klasą a społeczeństwem całym; *za* organizacją korporacyjną społeczeństwa chrześcijańskiego według zasad i tradycji sprawiedliwości i miłości społecznej, których nauczał i według których żył Kościół i świat katolicki podczas długich wieków, a które zatem doskonale nadają się do każdej epoki i każdego społeczeństwa prawdziwie cywilizowanego.

11) *Przeciw* nacjonalizmowi pogańskiemu, który odpowiada syndykalizmowi areligijnemu, uważając narody (podobnie jak ostatni uważa klasy społeczne) za zbiorowości, z których każda może i powinna, nie troszcząc się o zasady moralne, dochodzić swych interesów bez żadnego względu na interesy innych, a nawet wbrew takowym, według brutalnego prawa, o którym mówiliśmy wyżej; jak również *przeciw* antymilitaryzmowi i utopijnemu pacyfizmowi, wyzyskiwanym

przez sektę w celu osłabienia i uśpienia społeczeństwa pod jarzmem żydowsko-masońskim;

za patriotyzmem zdrowym i moralnym, patriotyzmem chrześcijańskim, którego historia Katolickiego Kościoła dawała nam zawsze wspaniałe przykłady.

12) *Przeciw* feminizmowi, który przesadza i wypacza prawa i obowiązki kobiety, wyjmując je z pod prawa chrześcijańskiego; *przeciw* koedukacji i "uświadamianiu" młodzieży;

za polepszeniem moralnego i materialnego położenia kobiety, młodzieży, rodziny według doktryny i tradycji katolickiej.

13) *Przeciw* rozdziałowi Kościoła od państwa, religii od nauki, która to doktryna i jej urzeczywistnienie są z gruntu antychrześcijańskie;

za lojalnym i serdecznym związkiem między państwem, cywilizacją, nauką, a Kościołem, religią, wiarą.

14) *Przeciw* studiom filozoficznym, dogmatycznym i biblijnym *zmodernizowanym*, które, nie będąc nawet całkowicie modernistycznymi, są co najmniej podobne do studiów archeologicznych lub anatomicznych, jak gdyby tu chodziło o mumie, nie zaś o doktrynę nieśmiertelną i ożywiającą, którą całe duchowieństwo, bez wyjątku, winno poznać przede wszystkim dla pełnienia urzędu kapłańskiego;

za studiami duchownymi, czerpiącymi natchnienie i kierunek w chwalebnej tradycji scholastyki, świętych doktorów Kościoła i najlepszych teologów z czasów Kontrreformacji, a korzystającymi ze wszelkich poważnych pomocy metody i dokumentacji naukowej.

15) *Przeciw* fałszywemu mistycyzmowi o tendencjach indywidualistycznych i iluministycznych;

za życiem duchowym intensywnym i głębokim według doktryny i przykładu Świętych mistycznych i autorów, zalecanych przez Kościół.

16) W ogólności *przeciw* wyzyskiwaniu duchowieństwa i akcji katolickiej przez wszelką partię polityczną lub społeczną; w szczególności zaś *przeciw* "demokratyzacji" duchowieństwa i akcji katolickiej, oraz *przeciw* manii "społecznej", jaką usiłują w nie wszczepić pod pretekstem "wyjścia z zakrystii", do której następnie powraca się tylko z rzadka, lub ukradkiem, lub co najmniej z umysłem, zaabsorbowanym czym innym;

za utrzymaniem akcji duchowieństwa, a względnie akcji katolickiej w jej całości, przede wszystkim na terenie jawnie religijnym, wolnym od wszelkich manii "społecznych" lub innych podobnych.

17) *Przeciw* manii czy słabości wielu katolików, co chcą uchodzić za "postępowych", "idących z duchem czasu i rozumiejących jego potrzeby"; co wobec nieprzyjaciela, brutalnego czy układnego, zawsze jednak nieubłaganego, odgrywają rolę naiwnych dzieci; co popisują się swą rzekomą tolerancją, która im każe wstydzić się aktów słusznej surowości, spełnionych przez Kościół lub dla Kościoła, a nawet akta te potępiać; co z systematycznym optymizmem odnoszą się do sideł, zastawianych przez przeciwnika, a całą nieufność i surowość zachowują dla katolików rzymskich integralnych;

za stanowiskiem sprawiedliwym i szlachetnym, zawsze jednak śmiałym, energicznym i niezmordowanym wobec nieprzyjaciela, jego gwałtów i podstępów.

18) *Przeciw* wszystkiemu, co sprzeciwia się doktrynie, tradycji, karności i uczuciom katolicyzmu rzymskiego integralnego;

za wszystkim, co z nimi się zgadza.

N. B. Rozumie się, naturalnie, że, mówiąc: "katolik rzymski integralny", nie chcemy bynajmniej w jakikolwiek bądź sposób modyfikować nazwy autentycznej i chwalebnej: "katolik rzymski". Wyrażenie: "katolik rzymski integralny" oznacza tylko: "integralnie katolik rzymski", czyli: "całkowicie i prosto katolik rzymski" bez dodatków lub restrykcji, odpowiadających (nawet poza intencją tych, co ich używają) wyrażeniom: "katolik liberalny", "katolik socjalny" itp.

(*"Cahiers Romains"*)

"Myśl Katolicka", 1913, nr 41, ss. 322-323.

Przypisy:

(1) "Myśl Katolicka" od samego początku swego istnienia uważała wszystko, co wyszczególnione jest w niniejszym wybornym, podstawowym artykule, za swój program, któremu wierna aż po dziś została, mimo prześladowań i niezrozumienia. "Myśl Katolicka" szczyli się tą swoją rolą pioniera zasad, tu wyłuszczonej. W 1908 roku, gdy "Myśl" ukazała się, była ona jedynym pismem nie tylko w Polsce, ale nawet w Europie, które całości zasad tych strzegło i o całość ich walczyło. Dziś, dzięki Bogu, nie staje już sama do walki; jest już więcej pism i ludzi, w tym kierunku działających; słowa Ojca Świętego, w tyłu Encyklikach i Motu Proprio do całego świata zwrócone, nadały zasadom tym, o które zawsze walczyliśmy, największą sankcję, gdyż te same zasady w tych kapitalnych dokumentach papieskich były zawarte.

Warto, by czytelnicy i przyjaciele nasi zechcieli głębiej nad tym artykułem się zastanowić i rozważyć, czy ich działalność kwadruje z ideałem, tu zaznaczonym.



CZYTANIA MAJOWE O CNOTACH MARYI

O. PROKOP, KAPUCYN

Przenajświętsza Panna miłowała Boga aktem nieprzerwanym

Akt miłości Boga czynimy wtedy, kiedy uczucie takowe wyraźnie rozbudzamy w sercu, mówiąc na przykład samą myślą lub słowy: Boże mój, kocham Cię nade wszystko.

Lecz wiemy to dobrze z doświadczenia, że uczucie takowe wyrażone, a przez to żywsze, długo w nas nie trwa. Byle jakie zajęcie, do którego musimy zwrócić uwagę, a nawet mimowolne roztargnienia, przygłuszają w nas wyraźniejsze, żywsze uczucia miłości Boga. Stąd, żeby wzbudzić w sobie akt miłości Boga, zwykle potrzebujemy na to pewnego wysilenia, a bez przerwy trwać w nim dłużej nie jesteśmy w stanie. Tymczasem Maryja, pisze św. Alfons, nie potrzebowała ponawiać częstych aktów miłości Boga, jak to czynią inne dusze świątobliwe, gdyż posiada ten przywilej, że w Jej Sercu uczucie to było w ciągłym i nieprzerwanym akcie. Dodaje zaś święty Piotr Damian, że jak z jednej strony

zajęcia zewnętrzne nie przerywały w Sercu Maryi aktu miłości Boga, nie przeszkadzało Jej wszelkie sprawy spełniać jak najdokładniej.

Co większa, sen nawet nie przerywał w Sercu Przenajświętszej Panny aktu miłości Boga. Podczas gdy przeczyste Jej Ciało, pisze święty Bernard, zażywało krótkiego spoczynku, dusza Jej tym swobodniej unosiła się do Boga. A tak wtedy, nawet kiedy spała, w głębszej pograżona była bogomyślności, jak ktokolwiek z czuwających na najwznioślejszej modlitwie. Dlatego według świętego Germana, Maryi obrazem czyli **figurą** był starego zakonu ołtarz zwany **Przebłągalnią**, na którym dzień i noc ani na chwilę nie przygasał ogień. Ona to więc mogła najprawdziej powtórzyć słowa Oblubienicy z pieśni Salomonowych: *Ja śpię, lecz serce Moje czuwa.*

Gdy wtedy Maryja tak miłuje Boga, pewnie niczego nie domaga się od nas usilniej, jak żebyśmy również miłowali Go z całej duszy i z całego serca. Wprawdzie dojść aż do tego, żeby tak jak Przenajświętsza Panna miłować aktem nieprzerwanym, nie jest w naszej mocy. Toteż tego nie wymaga Ona od nas. Lecz powinniśmy częstymi aktami miłości Boga rozbudzać w sobie to najświętsze uczucie. A na to dość tych słów, chociażby nie ustami, lecz w sercu tylko wyrzeczonych: – Boże mój! kocham Cię nad wszystko. Najbardziej zaś starajmy się o to w chwilach doznanego strapienia. Święty Alfons powiada, że wtedy jedno: "Bądź Wola Twoja", z serca wymówione, silniejszym jest aktem miłości Boga, aniżeli sto aktów dziękczynnych wśród pomyślności. Prośmyż, a gorąco prosimy Maryję, o Łaskę miłowania Boga. W tej jednej Łasce wszystkie inne zawarte.

Módl się za nami, Święta Boża Rodzicielko.

Abyśmy się stali godnymi obietnic Pana Chrystusowych.

Módlmy się. O! Maryjo, której Serce jak teraz w Niebie, tak i na ziemi ogniem miłości Boga gorzało bez przerwy, daj, abyśmy za życia miłując Boga nade wszystko, miłowali Go na wieki wraz z Tobą. Co niech sprawi Syn Twój Najmilszy, Pan nasz Jezus Chrystus, który z Bogiem Ojcem i Duchem Świętym, żyje i króluje Bóg po wszystkie wieki wieków. Amen.

Na uproszenie sobie Łaski gorącej miłości Boga, odmówmy **Zdrowaś Maryja.**

Czytania majowe o cnotach Maryi przez O. Prokopa Kapucyna. Wyd. VI, 1920.



Znaki czasu: niedowiarstwo, indyferentyzm i praktyczny materializm

List pasterski Biskupów austriackich

"Osnową tego listu pasterskiego jest napomnienie Chrystusa, (Mt. XVI), żebyśmy zwracali uwagę na *znaki czasów* w duchowym porządku, tak samo, jak po znakach w powietrzu umiemy rozpoznawać nadchodzącą burzę lub pogodę. Otóż znaki czasu niniejszego, mimo obecnej ciszy, przedstawiają się Biskupom, jako «smutne, groźne, a nadto widocznie zwiastujące burzę».

Na pierwszym miejscu, między tymi znamionami złego stawiają pasterze nasi, nie rozkiełzanie namiętności antysocjalnych, nie zubożenie proletariatu, nie nawet upadek moralności, ale podkopanie tego, co jest prawdziwym fundamentem życia moralnego i doczesnej nawet pomyślności chrześcijańskich społeczeństw – podkopanie wiary". – Ks. Marian Morawski SI, [Słowo prawdy](#).

Pomiędzy tymi *znakami czasu* w pierwszym rzędzie wymienić należy daleko rozszerzony brak wszelkiej wiary. Ileż to niezliczonych tysięcy znajduje się nawet pomiędzy tymi, którzy w imię Zbawiciela świata ochrzczeni zostali, a nawet pomiędzy katolikami, którzy zasadniczo lub też faktycznie od chrześcijaństwa się odłączyli? Iluż nie wzięło sobie za hasło bojowe: *Nie chcemy, aby ten Chrystus panował nad nami?* (1) Nie tylko, że zaprzeczają największej tajemnicy wiekuistej miłości, Wcieleniu Syna Bożego i dokonaniem przezeń dzieła Odkupienia, lecz niedowiarstwo dni naszych idzie tak daleko, że zaprzeczane bywają same prawdy wynikające z rozumu, jako to istnienie Boga ponadświatowego, Stwórcy i Pana, duchowość i nieśmiertelność duszy, a zatem i sprawiedliwość wiekuista i zapłata na tamtym świecie. A to niedowiarstwo zamiast cofać się ze wstydem do swoich kryjówek, występuje otwarcie z zuchwałością i z pychą, aby to wszystko, co dotąd było dla człowieka świętym, wyszydzić, zbluźnić i zwalczyć. Na każdym polu

wydobywa rzekoma umiejętność broni, aby na Chrystusa i Kościół uderzyć... Wszystkie siły łączą się razem, rzekoma umiejętność, sztuka i prasa, wszystko działa wspólnie, aby zaczepiać wiarę i wprowadzić niedowiarstwo do najodleglejszej nawet chaty.

Nie o wiele lepszą, jak zupełne niedowiarstwo jest i obojętność w wierze, stawianie wszystkich religij na równi czyli indyferentyzm. W naszym czasie ubogim w wiarę rozszerzyło się po wszystkich klasach społeczeństwa, mianowicie zaś w tak zwanych stanach wykształconych, mniemanie, że na religijnej wierze i jej treści mało zależy; rzeczą główną, mówią, jest zachowanie się moralne. Jeżeli człowiek zachowuje się względem bliźniego uczciwie i dobrze, jeżeli obowiązki swoje jako obywatel państwa wypełnia wiernie, nie idzie wtedy o jego poglądy religijne. Cóż rzeczenie wierni Katolicy na takie zasady, głoszone dzisiaj w rozmowach, po gazetach i w książkach w sposób najjawniejszy?

Bóg posyła na świat swego jednorodzonego Syna jako światłość świata, jako jedynego nauczyciela ludzi, jako ich Odkupiciela i Wybawcę od grzechu, od nędzy i śmierci, jako Założyciela Kościoła do sprawowania dalszego dzieła Odkupienia i oto ma być rzeczą obojętną, czy się naukę tego Posłannika Boskiego przyjmuje lub nie przyjmuje, czy się uczestniczy lub nie uczestniczy w Jego dziele Odkupienia, czy się poddaje Jego Kościołowi, lub się Mu odmawia wiary i posłannictwa? Czyż indyferentyzm taki nie jest wzgardzeniem religii Jezusa Chrystusa, krzyżącą niewdzięcznością względem Zbawiciela? Zaprawdę! obojętność względem wszelkiej religii, stawianie na równi religij wszystkich, mieści już w sobie i niedowiarstwo. Albo czyż nie jest to niedowiarstwem, jeżeli Bóg kazał ci się trzymać Jezusa Chrystusa i Jego Kościoła, a ty odpowiadasz: nie! wszystkie religie są sobie równe!?

Główną rzeczą, mówią, jest postępowanie moralne. Rozchodzi się tylko o to, co ma być rozumiane przez postępowanie moralne. Jeżeli w pojęciu moralności zamknie się to wszystko, co pod tym pojęciem rozumie i czego wymaga religia chrześcijańska i Kościół święty, to w takim razie moralność prawdziwa bez wiary i poza wiarą rozwijać się nie może. Budowa moralności wzniesioną być może jedynie tylko na fundamencie wiary. "Wiara, tak uczy Kościół, jest początkiem, fundamentem i korzeniem sprawiedliwości" (2). *Sprawiedliwy żyje z wiary* (3). Bo

wiara stawia nie tylko wymagania, ale i daje potrzebną siłę i nadnaturalną łaskę do moralnego działania; a bez wiary moralność nie ma żadnego oparcia ani żadnej podstawy. Wprawdzie, jeżeli moralność sprowadza się do pewnej szczupłej miary przyzwoitego zachowania się i poczucia sprawiedliwości względem bliźniego, z wykluczeniem wszystkiego, co się ustawom państwowym sprzeciwia, to postępowanie takie dalekie jeszcze od prawdziwej moralności – może być i bez wiary; ale i to tylko przy dobrym usposobieniu i przy dobrym wychowaniu, w położeniu i w okolicznościach szczęśliwych. Czymże jednak i ta szczupła miara moralności będzie, jeżeli tych warunków braknie, lub gdy na człowieka burze pokus uderzą, gdy przyjdzie nędza, ubóstwo i nieszczęścia, gdy na widok bogatych i szczęśliwych obudzi się namiętna nienawiść i zazdrość? Jakże długo oprze się siła moralna człowieka bez hamulca wiary? Czas, doświadczenie, codzienne objawy stanu rzeczy, dają wymowną i niezbitą odpowiedź na to pytanie. Rzućcie okiem na niektóre warstwy naszego społeczeństwa, które się wyzuły z wiary! Co za rozpasanie bez wszelkich granic, zdziczenie i zgnilizna moralna w tych klasach ludności!... Dynamit i petroleum są dla nich bronią dozwoloną, aby wszystko co istnieje z gruntu obalić.

Pomiędzy owymi znakami czasu, góruje panujący tak ogólnie praktyczny materializm, to jest ten zmysł światowy, podług którego usiłuje człowiek zaspokoić swój popęd do szczęścia jedynie tu na ziemi, w tym krótkim okresie czasu, który mu wymierzony jest pomiędzy kolebką a grobem, jak gdyby po śmierci nie miał się już czego spodziewać, ani też obawiać. Zmysł ten ziemski nie zna nic innego, prócz *pożądliwości oczu, pożądliwości ciała i pychy żywota* (4). Człowiek zmysłowy nie chce niczego innego tutaj na ziemi, jak tylko posiadać, błyszczeć i używać. Stąd to gonienie i to ubieganie za używaniem i za przyjemnościami w sposób przechodzący wszelką miarę i posuwający się aż do przełamania wszelkiej zapory. Równym krokiem z żądzą używania idzie także chciwość, jako usiłowanie do prędkiego i obfitego nagromadzenia środków, czy to w sposób dozwolony czy niedozwolony, ku zaspokojeniu zmysłu używania. Jako konieczny skutek żądzy używania schodzi się z tym dziś i zbytek, o jakim przed kilkoma dziesiątkami lat nie miano i wyobrażenia. Chcąc mieć wszystko, co zmysłom pochlebia, nie szczędzi się pieniędzy i kosztów, nawet, gdy już grozi straszydło zupełnego zubożenia. Jednym słowem: co owi rozkosznicy dawnych czasów u mędrca wyrzekli: *Pójdźcież,*

a używajmy dóbr niniejszych, a zażywajmy rzeczy stworzonych prędko jako w młodości... chodźmy w wieńcach różanych, póki nie uwiędną, żadna łąka niech nie będzie, której by nie miała przejść rozpustność nasza (5), to stało się dziś hasłem czasu... Jakże opłakania godnym, jak brzemiennym w następstwa jest taki obłęd! jakie zapoznanie prawdziwego przeznaczenia człowieka! Głosi się dziś tyle "o godności człowieka" i "o godnym człowieka bycie"; a może nigdy nie szanowano mniej godności ludzkiej ile obecnie. Bo czyż można było więcej zdeptać godność człowieka, jak gdy mu się zaprzecza jego wyższego przeznaczenia i jedynie na używanie znikomych tego życia ziemskiego rozkoszy skazuje – jak gdyby miał skończyć jak zwierzę?

Pan w miłosierdziu swoim życie nasze otoczył siedmiu Sakramentami, jakby siedmioramiennym strumieniem łask. Na wszystkich ustępach naszej ziemskiej pielgrzymki od kolebki aż do grobu, postanowił odpowiednie środki łaski, ustanowił także uroczystą pamiątkę swej śmierci, najświętszą ofiarę Mszy świętej, polecił na koniec modlitwę nieustanną (6) jako środek szczególnie skuteczny do rozwoju duchowego życia. Ale jakże wielu katolików niedbałych jest na te zarządzenia Pańskie, unika ich i pogardza nimi! Jak bardzo tyczy się to i świętych Sakramentów! Jak mało jest takich, którzy rozumieją czym jest Msza święta! Jak duch modlitwy i w sercach i w domach chrześcijan zaginął! A tak bez używania środków łaski, bez ćwiczeń religijnych życie wiary musi zwiędnąć i na koniec uschnąć. Ludzie tego rodzaju, jeżeli jeszcze nie są niedowiarkami, muszą się stać nimi koniecznie. Mili wierni katolicy! prosimy i zaklinamy was z pełni naszego serca, nie zaniedbujcie ustanowionych dla waszego zbawienia, środków uświęcenia...

W ścisłym związku z przytoczonymi dotąd objawami czasu jest także, nad czym ubolewamy głęboko, coraz to bardziej wzrastające znieważanie niedzieli i dni świątecznych. Jakże daleko doszło już w tej mierze! W wielu miejscowościach, osobliwie zaś we większych miastach, zaledwo znana jest różnica pomiędzy dniami roboczymi a świątecznymi. Przemysł i handel odbywają się w dniach Bogu poświęconych, i to najwięcej w przedpołudniowych godzinach, tak samo, jako i w dniach powszednich. Sklepy różnego rodzaju stoją otworem, rzemieślnicy wykonują swą zwykłą i to hałaśliwą pracę, nieraz w pobliżu samych kościołów. Wykonują się nawet publiczne budowy nierzadko i wtenczas,

gdy praca w dniu owe mogłaby być bez wszelkiej szkody przerwana. Ruch na kolejach i na parowcach bywa w niedzielę jeszcze więcej ożywiony jak kiedy indziej, choć przecież do pewnego stopnia mógłby być ograniczony. Są nawet okolice, w których wieśniacy bez wszelkiej obawy pracują w polach, ku coraz to większemu zgorszeniu, choć nie ma do tego potrzeby. Obyście, Najmilsi w Panu, na serio rozważyli skutki, jakie z tych i innych pogwałceń niedzieli wypływają. Bądźcie przekonani, że na takich zakazanych w niedzielę robotach nie spoczywa błogosławieństwo Boże. A choć Bóg nie zawsze zaraz wymierza za to pogwałcenie karę, to chrześcijanie nie powinni przecież zapominać o dawniejszych groźbach: *Jeżeli pogwałcicie me Sabaty, nawiedzę was prędko ubóstwem. Próżno siał będziecie, bo dam wam niebo z wierzchu jako żelazo, a ziemię miedzianą. Susza spali urodzaje wasze i grad je wyniszczy. Ogień przyjdzie na domy wasze i zniszczy wszystko coście zebrali (7)*. Uznali to i wypowiedzieli już przed stu laty przywódcy rewolucji francuskiej, że zniesienie święcenia niedzieli najprędszym już i najskuteczniejszym środkiem stawienia przeszkody wykonaniu obowiązków religijnych i na wykorzenienie chrześcijańskiej wiary. *Synowie ciemności roztropniejsi są w rodzaju swoim od synów światłości...*

Kto miłość swego szczepu tak wysoko stawia, że aż nienawidzi narody inne i nimi pogardza, waśnie i kłótnie pomiędzy nimi roznieca, kto w pierwszym rzędzie nie widzi w bliźnim swym człowieka odkupionego przez Chrystusa Pana, lecz tylko narodowego przeciwnika, ten nie myśli już więcej i nie działa w duchu chrześcijanina, albowiem narodowość nad wiarę katolicką stawia. "Przez samolubstwo zamienia się zdrowa miłość ojczystych dziejów, swojego języka i odziedziczonego obyczaju, w szal gorączkowy, który widząc śmiertelnego wroga w każdym inaczej myślącym sąsiedzie, swój własny dom podpala, aby zniszczyć mieszkanie sąsiada. Nie oznacza to postępu, o którym oni mówią, jest to raczej oplakania godny powrót do ciemnego barbarzyństwa pogańskich czasów; narodowość staje się cielcem złotym, a jego cześć bałwochwalcza w żarze rozkiełzanych namiętności wyradza się zbyt często w zwierzęcą rasową walkę, będącą hańbą ludzkości i obrzydliwością w oczach Boga". (Słowa Biskupów Austrii z roku 1849). Wszak wszyscy jesteście dziećmi tego samego Ojca w niebie i wspólnej nam matki Kościoła. Wszyscy, jakkolwiek w różnych językach do jednego modlicie się Boga, wszyscy odkupieni jesteście przez tego samego Jezusa Chrystusa i uświęceni jesteście tym samym Duchem Świętym: *Jeden Pan, jedna wiara, jeden*

chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich (8). W tym wysokim zjednoczeniu nie mają różnice narodowościowe żadnego większego znaczenia... *Starajcie się przeto, upominamy Was z Apostołem, zachować jedność ducha w związku pokoju* (9).

Słusznie Ojciec święty Leon XIII, napiętnowawszy zgubną działalność wolnomularzy, potępiwszy ich zasady i dążenia, odkrywszy jasno cele do których dążą, stosuje do nich słowa Psalmisty Pańskiego: *Oto nieprzyjaciele Twój okrzyk uczynili, a którzy Cię nienawidzą, wynieśli głowę. Przeciw ludowi Twemu radę złośliwą wymyślili, i spiknęli się przeciw świętym Twoim. Mówili: Pójdźcie a wytraćmy je z narodu* (10)... I w rzeczy samej starają się oni bezkarnie i słowem i pismem i wykładami po katedrach, podstawę Kościoła zburzyć nie oszczędzając ani praw Jego, ani nie uwzględniając posłannictwa danego Mu od Boga. A na Stolicę Apostolską i na rzymskiego Papieża podwajają oni teraz swoje napaści. To, co zwolennicy tej sekty już dawno pomiędzy sobą ukartowali, wypowiadają dziś otwarcie: "Potęga Papieży musi być złamaną, Papiestwo samo musi być wygładzone z tej ziemi". – Cóż rzeczenie na to, Katolicy; jeżeli przy takich knowaniach wolnomularstwa przeciwko katolikom i przeciwko Kościołowi, pełno jeszcze w ich ustach miłości, tolerancji i braterstwa? Czyż im na ślepo zaufacie, czy z narażeniem siebie samych i najświętszego dobra dusz naszych, dacie się zwabić w ich sidła?

Ale, najmilsy, prócz tych, którzy noszą wolnomularskie oznaki, jest jeszcze wielka liczba takich, którzy duchem z lożą spokrewnieni ich zasady dzielą i czynnie są z nimi połączeni. Ilość tych z nimi połączonych pomocników, przewyższa u nas nawet liczbę samych braci do loży należących. Wprawdzie sam tajny związek jest wyrazem i przedstawicielem wszystkich planów i usiłowań mających na celu walkę na zabój z Kościołem w czasach dzisiejszych, ale na jego korzyść pracuje wiadomie czy niewiadomie cała legia innych, duchem mu zupełnie wspólnych. Do nich należy także tych katolików zaliczyć, którzy przeciwko własnemu Kościołowi i jego interesom walczą i przy każdej sposobności stają po stronie nieprzyjaciół religii i Kościoła. Wszyscy oni pracują w służbie jako czeladź wolnomularstwa, w zupełnym przeciwieństwie do tego, co Ojciec święty wiernym nakazuje: "Mąż przy mężu zajmą niewzruszone stanowisko przeciwko nawale sekciarstwa".

Najsilniejszą dźwignią w ręku loży i jej pomocników w pracy nad odarciem społeczeństwa z cech chrześcijańskich jest prasa, zwłaszcza periodyczna prasa, to

jest złe dzienniki. Już nieraz ostrzegali biskupi swych wiernych przed szkodliwą lekturą. Poczujemy się do obowiązku ponowienia jednomyślnie tej przestrogi, jakby ona z jednych ust pochodziła, i mamy nadzieję, że słowa nasze nie przebrzmiają, jak głos wołającego na puszczy. Ale jeżeli pomimo to znajduje się wielu takich, co wołają czerpać zasady wiary i moralności z zatrutych krynic dziennikarstwa, zamiast gasić swe pragnienie u żywych źródeł prawdy, jeżeli naukę swej religii chętniej biorą z dzienników redagowanych przez żydów i niedowiarków, obdarzając ich bezwzględny zaufaniem, a urząd nauczycielski Kościoła odrzucają; tedy oni samych siebie i tych, którzy z nimi są związani zawiodą do zguby i zginą przez złe skutki własnej przewrotności.

Nasza literatura, w ogóle wzięta, działa rozkładowo na wiarę. Tendencyjnie odciąga ona ludzkie serca od tego wszystkiego, co wyższe i nadnaturalne, a zgina je ku ziemi. Tak samo zgubnie działa prasa pod względem moralnym przez pisma periodyczne, pamflety i książki. Samobójstwo, pojedynki, wiarołomność małżeńska i występki wszelkiego rodzaju uniewinniane bywają godziwie, a nawet w aureoli cnoty przedstawiane. A często w porywającej i olśniewającej formie – trucizna na złotym półmisku. Któż policzy ofiary, które codziennie poddają się Molochowi złej prasy? Kto policzy niewinnych, którzy przez złą lekturę popadli w zupełne zepsucie i odarci zostali ze wszelkiego wstydu, kto policzy tych wszystkich pełnych nadziei młodych ludzi, którzy dawniej żarliwymi byli katolikami, a skutkiem zgubnych czasopism, postradali wiarę i wstąpili teraz w szeregi nieprzyjaciół wiary? Nie łudźcie się ukochani, pod względem niebezpieczeństwa, jakie wam gotuje złe czytanie. Kto czyta to, co jest jadem zepsucia skażone, psuje się sam i mimo woli wciąga do siebie truciznę, w książce albo w gazecie zawartą. *Kto się dotyka smoły, ten się powala* (11). Skoro pod grzechem jest nakazane unikać wszystkiego, co wierze i dobrym obyczajom może być niebezpieczne, to grzechem jest także czytać lub wydawać dzienniki, które takie niebezpieczeństwo mieszczą w sobie. Niepojętą zatem jest rzeczą, jak mogą czytać takie dzienniki i czasopisma nawet dobrzy katolicy i sami kapłani i płacić za nie! Jakże to dozwolonym by być mogło, przyczyniać się do rozszerzania złego? a któż będzie w stanie przed Bogiem odpowiedzieć za to, że pieniędzmi swymi płacił gazeciarsom za ich szyderstwa i bluźnienie tego, co jest święte? Kościół święty jest przedmiotem najzaciętszej

napaści ze strony prasy, a ty płacisz wrogowi haracz i dajesz mu pomoc przeciwko świętej Matce twojej, jedynemu zakładowi twego wiecznego zbawienia.

Zamiast popierać złą prasę, wspomagajcie prasę dobrą. Słusznie mówią, że prasa dobra, ma w obecnym czasie wielką misję. Oddający w dobrej intencji, z miłości do religii i prawdy, w usposobieniu do wyższych ideałów, siły swe na użytek prasy, są w pewnym znaczeniu misjonarzami, tj. zwiastunami prawdy, obrońcami Kościoła i wiary, patronami najwyższych interesów ludzkości. Zadanie ich jest piękne i wielkie. Bo tylko dobra, na gruncie chrześcijańskim oparta prasa, może się stać tamą mocną, naprzeciw prądom ducha czasu i być warownią pewną naprzeciw kłamstwu i zasadom przewrotności. Jej zadaniem jest wyrazić prawdziwe potrzeby ludu i na opinię publiczną w sposób skuteczny wpływ wywierać. Dostyc to niezawodnie powodu, abyście żywą uwagę udzielili katolickiemu dziennikarstwu i je wszelkim sposobem silnie wspierali.

Rodzina jest zawiązkiem i korzeniem społeczeństwa, tak państwowego, jak i kościelnego, jest sama w sobie społeczeństwem w miniaturze. Jakie życie rodzinne, takie i życie społeczne. Chrystus Pan podźwignął życie rodzinne, które w starym pogaństwie wyrodziło się, zepsuło i rozpadło, i uporządkował je według woli Boga. W szczególności zaś nie tylko uregulował małżeńskie pożycie, ale wyniósł nadto małżeństwo do godności Sakramentu, ogłaszając stosunek męża i żony, jako symbol i obraz, mający przedstawiać stosunek Chrystusa do Kościoła i obdarzając stan małżeński właściwą mu sakramentalną łaską. Skutkiem tego nie tylko małżeństwo uzyskało nowy kształt, ale nadto całe życie rodzinne przybrało inny, uświęcony charakter. Stosunki męża do żony, rodziców do dzieci, pana domu do czeladzi, znacznie zmienione zostały przez chrześcijaństwo. Gdzie duch Chrystusa panuje, tam to życie jest piękne, uporządkowane i tym duchem przesiąknięte. Z głębokim żalem, Najdrożsi, opłakiwać nam przychodzi, że obecnie życie rodzinne pozbawione pod wielu względami charakteru chrześcijańskiego, sprowadzone zostało nieledwo do pogańskiego kształtu. Nie mamy zamiaru roztaczać przed waszymi oczyma tego smutnego i ciemnego obrazu stosunków naszych rodzinnych, bo smutna rzeczywistość w sposób przerażający przedstawia się nam ze wszystkich stron. Zwracamy tylko uwagę, że z pozbawieniem rodziny charakteru chrześcijańskiego, nastąpił i upadek rodziny. Ci, co pracują ustawicznie

nad pozbawieniem rodziny znamienia chrześcijańskiego, pracują przez to równocześnie i nad zagładą rodzinnego szczęścia.

Głównym punktem i osią środkową, około którego obraca się szczęście rodziny, jest wychowanie dzieci, jest ten punkt, od którego zawisło szczęście lub nieszczęście rodziny. Całe zaś dzieło wychowania zamyka Paweł święty w dwóch słowach: *Wychowujcie (dzieci) w karności i grozie Pańskiej* (12), pouczajcie je i zaprawiajcie je do chrześcijańskiego postępowania. Obie te rzeczy, pouczanie i wdrażanie do karności podwójnie są potrzebne w naszych czasach, bo dzisiaj dziecko bez gorliwego współdziałania rodziców, ani się dostatecznie nie nauczy, ani do chrześcijańskich praktyk nie wdroży. Znacie wszyscy stan szkół naszych. Nauczyciele nie są zobowiązani ustawami uczyć po chrześcijańsku, ani wywierać na dzieci jakikolwiek wpływ pod względem ich wychowania w domu chrześcijańskim. Obowiązujące ustawy pozwalają, że niechrześcijanie nawet nauczycielami w szkołach ludowych być mogą. Jest to jasne, że tacy nauczyciele młodzież szkolną katolicką wychowywać religijnie i moralnie nie są usposobieni, i nie są w stanie urzeczywistnić pierwsze i najważniejsze zadanie szkoły ludowej, które według brzmienia obowiązującej ustawy szkół ludowych nie jest innym, jak "wychowywać dzieci obyczajowo-religijnie". Książki szkolne są również bez barwy religijnej. Cały ciężar dotyczący spoczywa na barkach katechetów. Jakżeż atoli może parę godzin w tygodniu, przeznaczonych na naukę religii, nierzadko przy nadmiernej liczbie dzieci szkolnych wystarczyć, aby je należycie nie tylko pouczyć, ale wprowadzić w życie chrześcijańskie, co przecież jest rzeczą wychowania. Naszym jest obowiązkiem nalegać na to, aby szkoły nasze znowu w duchu religijnym urządzone zostały i nie wolno nam spocząć aż ten cel osiągniemy. Lecz nawet i wtedy, gdyby ten cel osiągnięty został, winno domowe wychowanie dopomagać wychowaniu szkolnemu, co więcej, wychowanie domowe będzie zawsze rzeczą główną. To, co się w szkole dzieje, jest w najlepszym razie tylko dalszym rozwinięciem i podporą wychowania domowego. Im więcej przeto szkoła pod tym względem zaniedbuje, tym więcej musi w tej mierze działać wychowanie domowe...

Wykonywujcie waszą rodzicielską władzę jeszcze i wtenczas, gdy dzieci wasze już wyszły ze szkoły. Ach! ileż to wiele przedtem obiecujących dzieci,

popadło właśnie w tym okresie życia w sidła występku i zepsucia na zawsze. Używajcie zatem i w tym jeszcze czasie zbawiennej karnośći wobec waszych dzieci. Nie dajcie im wydostawać się z ochronnej zagrody posłuszeństwa na drogę rozkielzanej wolności. A i wtenczas nie wypuszczajcie z rąk waszej ojcowskiej władzy, gdy wasze dzieci wyrosły na młodzieńców i dziewice. Dopiero gdy ich i w tym czasie zachowacie od raf pokuszenia, możecie z niezamąconą rodzicielką pociechą uważać dzieło wychowania za skończone... Kto w swej młodości wiatr sieje, ten zbierać będzie w swym późniejszym życiu burzę. Dlatego błogo wam będzie rodzice, jeżeli się wam udało zachować dzieci wasze pośród grożących młodocianemu wiekowi niebezpieczeństw czysto i niepokalanie. Możecie na schyłku waszego życia modlić się z otuchą, jak modlił się niegdyś Zbawiciel: *Któreś mi dał strzegłem ich i żaden z nich nie zginął, jedno syn zatracenia* (13).

Najmilsi wierni, wielkiej doniosłości są prawdy, któreśmy wam wyłożyli. Ostrzeżliśmy was przed złym duchem czasu, daliśmy wam upomnienie, abyście pozostali wiernymi Duchowi Jezusa Chrystusa. Teraz możemy wołać z Mojżeszem: *Wzywam świadków dziś nieba i ziemię, żem położył przed was żywot i śmierć, błogostawieństwo i przekleństwo. Obierajcie tedy żywot, abys i ty żył i nasienie twoje i miłował Pana, Boga twego i stał przy Nim* (14). Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa i miłość Boża i społeczność Ducha Świętego niech będzie z wami wszystkimi. Amen.

Dnia 20 maja 1885 roku.

Biskupi Austriaccy

Cyt. za: Ks. Marian Morawski SI, [Słowo prawdy](#). Artykuł z czasopisma "Przegląd Powszechny", Tom VIII (październik, listopad, grudzień 1885) ss. 1-19. Kraków 1885.

(Tytuł od red. "Pod sztandarem Niepokalanej").

Przypisy: (1) Łk. 19, 14. (2) Sobór Trydencki, ses. 6, c. 8. (3) Rzym. 1, 17. (4) 1 Jan 2, 16. (5) Ks. Mądr. 2, 6-8. (6) Łk. 18, 1. (7) Cfr. Lewit. 26, 16. 20. 34. 35. (8) Efez. 4, 5. 6. (9) Efez. 4, 3. (10) Ps. 82, 2-5. (11) Ekl. 13, 1. (12) Efez. 6, 4. (13) Jan 17, 12. (14) Deuter. 30, 19.



Za Przyczyną Maryi

Przykłady opieki Królowej Różańca św.

Wspomożenie wiernych

Różaniec św. a powołanie

W jaki sposób został papieżem

W październiku w roku 1513 przejeżdżało przez górne Włochy dwóch zakonników reguły św. Dominika. Jeden z nich, był już w podeszłym wieku, drugi młody.

W dolinie otoczonej zewsząd górami, spotkali młodego pasterza, który pasł kozy i zmęczył się bardzo uporem jednej.

– Widzisz Ojcie tego malca, rzekł młody zakonnik do starego.

Gdy 10 letni chłopak ujrzał zakonników, przybiegł czym prędzej, by ich przywitać.

Zaciekawieni rozpoczęli się chłopca wypytywać o jego życie. Dziecko odpowiadało śmiało i otwarcie na zapytania – ale wkrótce spoufalony i sam zaczął się wypytywać zakonników o ich życie.

Widocznie podobał mu się i nęcił ku sobie ich biały habit; dlatego z ciekawością badał ich życie po swojemu. Między innymi rzeczami pytał się, jakie trzeba mieć szkoły i czy wystarczy mu, jeżeli będzie próbował uczyć się łaciny, że może zostać zakonnikiem, tak jak oni.

– Więc ty uczysz się także łaciny?

– O nie, zdaje mi się, że Matka Boska tego nie chce, bo mój ojciec jest ubogi, a ja muszę mu pomagać.

Domawiając tych słów, ucałował ręce zakonników i odszedł do kóz, które korzystając z jego nieobecności rozpierzchnęły się.

To zdarzenie nasunęło zakonnikom myśl, że dobrze by było założyć szkołę dla takich biednych dzieci, gdzie by się kształciły na chwałę Bożą i dla zbawienia własnego i innych ludzi.

Na drugą wiosnę marzenia zakonników przysły do skutku, założono szkołę. Młody zakonnik, o którym była mowa, zgłosił się do proboszcza w Bosco, i zapytał go o młodego pastuszka Michała.

– Michał śpiewa na chórze, odpowiedział czcigodny starzec, a jego matka, to bardzo świątobliwa kobieta, komunikuje zawsze, ile razy tylko mogę odprawiać Mszę św. – Lecz dlaczego Ojciec pyta o to dziecko?

– Poznałem go niedawno i chciałbym z niego zrobić zakonnika!

– To zdaje mi się niemożliwym, gdyż jest on jedyną podporą ubogich rodziców. Powinien zostać rolnikiem, a nie mnichem.

– Proszę już mnie zostawić tę sprawę, jestem spokojny o los tego dziecka. Przeczuwałem coś podobnego, dlatego idąc tutaj odmawiałem różaniec i prosiłem Matkę Najświętszą o błogosławieństwo w moim przedsięwzięciu.

Pomyślał chwilkę ks. proboszcz, wreszcie rzekł:

– Jeżeli tak, to proszę pomówić jeszcze z jego rodzicami – może się uda coś zyskać.

I rzeczywiście – rodzice oddali swego jedynaka, który z księdzem pojechał na naukę do Dominikanów.

W 15-tym roku życia przywdział suknię zakonną, a w 25 został kapłanem. Przez 16 lat uczył się, potem był magistrem, następnie przeorem w kilku klasztorach. W r. 1556 mianował go Paweł IV biskupem, a w następnych latach kardynałem.

Po śmierci Piusa IV następcy Pawła IV został obrany papieżem i przez siedem lat rządził Kościołem mądrze i roztropnie.

W jakiś czas po śmierci, zaliczono go w poczet świętych. Pamiątkę jego, jako Piusa V obchodzimy dnia 5 maja.

Za Przyczyną Maryi. Przykłady opieki Królowej Różańca św., Przedruk z roczników Róży Duchownej (1898 – 1925), redagował O. Teodor Jakób Naleśniak św. Teologii Lektor Zakonu Kaznodziejskiego. Tom II. (Przykłady na październik). Lwów. Wydawnictwo OO. Dominikanów. 1927, ss. 413-414.



Umiejętność modlenia się

"UNIA APOSTOLSKA"

Pan Jezus trwał na modlitwie często bardzo, nieraz noce całe. Św. Łukasz opisuje nam to tak pięknie kilkakrotnie. Pewnego razu modlił się Jezus znowu, Apostołowie przyglądali się tej modlitwie i zapragnęli modlić się podobnie i proszą Jezusa: "Panie naucz nas modlić się" (św. Łuk. 11, 1). Jak wzruszającą jest prośba ta, która nam dziwną się staje, bo Apostołowie proszą: naucz nas modlić się, jaką musiała być modlitwa ta, kiedy oni pobożni mężowie pragną się jej nauczyć! Uczyć się modlić? Przecież modlić umie się każdy, jak nam się zdaje. Myśleć i sądzić podobnie mogą tylko ci, którzy nieświadomi są, że modlitwa jest umiejętnością niełatwą. Kogo matka od dzieciństwa nie uczyła modlić się, kto jako mała dziecina nie składał rączek swych do kornej i pobożnej modlitwy, tego chyba później tylko twarde życie i losy ciężkie powiodą do Boga w kornej modlitwie.

Jest dar modlitwy, ale dar ten zyskuje się od Ducha Świętego przy wyteźonej i usilnej pracy nad sobą. Bez naszej współpracy nad tym, aby wznieść duszę naszą do Boga w pobożnej modlitwie nie obdarzy nas Bóg darem tak wielkim, jakim jest dar modlitwy. Dlatego mimo pewnej umiejętności modlenia się często z Apostołami trzeba nam wołać: Panie naucz nas modlić się, ale trzeba wyteźzyć wszystkie siły swoje, aby tej modlitwy nauczyć się. Wysiłek nasz ku coraz doskonalszej modlitwie nie pozostanie bez pomocy łaski Bożej, owszem jeżeli wysłuchanie prośby naszej w imię Jezusa przyrzekł nam Jezus, zapewne wysłucha nas najpierw w tym co nas do Boga zbliża, czyli nauczy nas modlić się prawdziwie. Modlitwa wedle słów św. Katarzyny z Sieny, to więzy krępujące Boga, aby nas nie karał i mimo słabości naszej, naszych ułomności i grzechów naszych, nie przestawał nam błogosławić.

Najlepiej poznajemy naszą nieudolność modlenia się, kiedy nas Pan Bóg doświadcza krzyżykami, albo kiedy w trudnych znajdujemy się warunkach lub

niebezpieczeństwach. Kto nie doznał w życiu swym, że z głębi serca wyrywało mu się westchnienie: Panie naucz mnie modlić się, Panie czemu nie umiem modlić się, Panie czemu modlitwa moja taka nieudolna! Znane przecież, że niedowiarkowie w niebezpieczeństwie życia padają na kolana i nieraz żarliwie nauczą się modlić.

Jedną z przyczyn niedoskonałej modlitwy naszej jest modlitwa do Boga, ale bez Boga. Modlimy się, ale tylko wysiłkiem własnym bez szukania pomocy Bożej w tej czynności prawdziwie nieziemskiej jaką jest modlitwa. Wysiłek nasz modlenia się musi być wsparty łaską Bożą, dlatego przed modlitwą musimy się skupić należycie, skierować myśli do Boga i wezwać pomocy Bożej, aby modlitwa nasza była prawdziwie rozmową z Bogiem. Stąd bez poprzedniego skupienia się i wezwania pomocy Bożej, modlitwa nasza nie będzie wzniesieniem ducha do Boga, lecz będzie czynnością naszą, będzie czynnością ludzką. Sprowadzi to wiele zniechęcenia, nieraz zwątpienie i oziębłość serca. W tym tkwi nieraz źródło tak często napotykanego zdania, że modlić się mogą wybrane tylko dusze, że modlitwa przechodzi siły i usposobienie człowieka. Tymczasem modlitwa jest tą czynnością, która człowieka wynosi ponad inne stworzenia. Każdy człowiek ma duszę, stąd każdy czuje potrzebę modlitwy, nawet poganin nie znający prawdziwego Boga odczuwa potrzebę tej modlitwy i modli się na swój sposób. Pan Bóg udziela też tego daru modlitwy każdemu, który swoich sił nie szczędzi, aby wnieść się do Boga.

Warunkiem dobrej modlitwy będzie harmonia między ciałem a duszą. Harmonia ta utraconą została przez grzech pierworodny. Stąd wysiłkiem pierwszym człowieka pragnącego nauczyć modlić się będzie zwyciężenie ciała swego. Umartwienie ciała jest jedno z pierwszych zadań każdego, który duszę pragnie wnieść w modlitwie do Boga. Gdzie ciało przeważa i panuje nad duszą, tam nie ma modlitwy, gdyż ciało zbytnio duszę ściąga ku ziemskim sprawom. Stąd nie może być modlitwy prawdziwej tak długo jak panuje w nas pożądliwość ciała lub oczu, a gdzie one panują, tam pycha żywota zdolna ciało i duszę popychać nawet do tak nierozumnego czynu, jak upadek szatana stawiającego się na równi z Bogiem. Ujarmienie ciała, czyli namiętności jego uświęcało anachoretów, uświęcało wyznawców i święte dziewice, zwyciężenie ciała to triumf męczenników wszystkich czasów Kościoła naszego od św. Szczepana aż do męczenników meksykańskich. Ujarmienie ciała jest też pierwszym warunkiem zwyciężenia siebie i zbliżenia się do Boga w modlitwie. Ku temu służyc mają nasze praktyki używane

przy modlitwie, jak klękanie, składanie rąk, lub przybieranie innych postaw ujarzmiających ciało w tym celu, aby ono było niejako w niewoli duszy i Boga. Objawy te zewnętrzne modlitwy nie są konieczne, lecz są pomocne tylko do skupienia duszy naszej w modlitwie czyli w złączeniu się naszym z Bogiem. Nie te zewnętrzne znaki tworzą zatem modlitwę, lecz są one ułatwieniem w modlitwie czyli w zbliżeniu naszym do Boga. Muszą one być niejako wypływem duszy naszej, wynikiem naszego skupienia i upokorzenia się przed Bogiem. Tworzą one nieraz bezwiedny znak tego prawdziwego oddania się Bogu, jakim odznaczali się niektórzy święci. Ponieważ człowiek podlega swoim zmysłom, jest uzmysłowienie takie zewnętrzne często, prawie zawsze potrzebne przy modlitwie, przynajmniej tak długo jak jeszcze ciało nie jest zupełnie podległe woli modlącego się. Jest to wszakże dar udzielony nawet nie wszystkim świętym.

Skierowanie naszej myśli i serca do Boga ułatwia nam poza onymi znakami zewnętrznymi ciała naszego miejsce, gdzie się modlimy. Najlepiej modlimy się w kościele, nie sami na początek, lecz wtenczas kiedy nabożeństwo gromadzi liczne rzesze do świątyń naszych. Publicznie składane hołdy Bogu przez liczne rzesze ludu ułatwia nam skupienie i wzniesienie duszy do Boga. Nie podobna oprzeć się uroczystemu uczuciu miłowania Boga, kiedy wszyscy modlą się; odczuwamy niejako, że gdzie wielu się modli, tam jest Chrystus z nimi. Modlitwa w kościele lub kaplicy jest nam przecież najłatwiejszą i najmiłszą i wtenczas kiedy się sami tam modlimy. Nie dziwić się, gdyż kościoły nasze wszystko mają skierowane ku Bogu. Wieki całe wysiłały się wszystkimi siłami, aby dla Boga urządzić i uczynić na co tylko starczyły siły człowieka. Umysł ludzki wszystko co mógł uczynić, aby kościoły nasze przypominały nam Boga i Pana naszego. Przybytki Boże średniowiecza to muzea sztuki i kultury przypominającej nam dziełami budownictwa, malarstwa, rzeźby i wszelkiego zdobnictwa Stwórcę naszego i nasz do Niego stosunek. Są to pamiątki onej głębokiej wiary i czasy, kiedy artysta modlitwą przygotowywał się do tworzenia dzieł swoich, które też stawały się uzmysłowioną modlitwą i do dziś dnia przemawiają do nas jak modlitwa i uczą nas modlić się uczuciem tchnącym w dziełach artyzmu nieraz bezimiennych artystów. Czemu dzisiaj inaczej? Bo dzisiaj jest sztuka, lecz brak umiejętności modlitwy u tych, którzy tworzyć pragną dzieła modlitwy stałej, niejako wcielonej w kamień lub ustalonej na płótnie.

Dusza skołatana ziemskimi trudnościami szuka tak chętnie spokoju i ukojenia nieraz przy ołtarzu, przy obrazie, bo stamtąd tchnie modlitwa uwieczona, *sit venia verbo*, przez stawiających je w kościele. Nic innego nie pobudzało do stawienia ich w domu Bożym, jak gorąca cześć Boga, czyli życie pełne modlitwy. Nasze życie winno być przejęte również myślą bezustanną o Bogu, oderwać się od siebie i od świata, to przygotowanie najlepsze do modlitwy, czyli połączenia duszy z Bogiem, szukania przede wszystkim chwały Bożej.

Najczęściej spotyka się z brakiem modlitwy u ludzi czynnych, nieraz nawet u czynnych w służbie Bożej. Brak czasu dla licznych zajęć dla innych. Niestuszne to, gdyż i praca dla innych uświęcona być winna modlitwą, a nawet przy najwięcej wyłożonych zajęciach wzniesć duszę do Boga i ofiarować czynności swe Panu Bogu, może każdy. "Beze mnie nic uczynić nie możecie", bez modlitwy żadna czynność nie przyniesie ani nam ani tym dla których pracy się podejmujemy żadnych korzyści duchowych. Siły rozumu i woli, siły ciała i uzdolnienie nasze, wszystko zjednoczone być musi przy modlitwie, bo tylko wówczas modlitwa jest prawdziwym złączeniem się z Bogiem, jest prawdziwym wzniesieniem duszy do Boga, czym ona być powinna. Nie zyska się tego bez ćwiczenia długiego i łaski Bożej. Praca stała i wytrwała nad sobą, nad wolą i rozumem swoim, wsparta i uświęcona łaską Bożą przyczyni się do zrozumienia i pojęcia, czym jest modlitwa i jak mamy ją odprawiać, aby ona była prawdziwie dla chwały Bożej.

X. J.k.

Artykuł z czasopisma: "Unia Apostolska". Kwartalnik ascetyczny Stowarzyszenia kapłanów świeckich od Najświętszego Serca Jezusowego Unii Apostolskiej w Polsce. Rok 2. Kwiecień 1928. Nr 2. Nakładem Unii Apostolskiej w Polsce. Czcionkami Drukarni Spółkowej w Kościanie (Woj. Poznańskie). Za redakcję odpowiedzialny ks. Józef Marciniak, asystent gen. Un. Ap. na Polskę, C z a c z, pow. śmigieński (Woj. Pozn.), ss. 38-42.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową
www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

